

Od autora: Słońce będzie świeciło zawsze, z nami czy bez nas. Zdajmy sobie jednak sprawę z tego, że świeci wyłącznie dla nas.

Każdy musi na coś umrzeć. Moja matka i jej matka zmarły na alzheimera. Nie wiem ile przede mną, wiem ile za mną. Nie mam pojęcia, co mnie w życiu spotka, ale tego lata stawiałam często przed lustrem i przyglądałam się swojemu wizerunkowi bacznie, z uwagą.

Dzisiaj nie mogłam znaleźć sobie miejsca od samego rana. Założyłam na nogi plastikowe klapki za dziesięć złotych i poszłam na kawę do kawiarenki, w której piłyśmy w niedzielne popołudnia kawę z moją mamą. Tym razem w samotności zastanawiałam się nad swoją energią. Ponieważ uważam, że jesteśmy energią i w jakiś sposób łączymy się ze światem. Po prostu jesteśmy jego częścią. Przez te wszystkie lata zauważyłam u siebie kilka rzeczy, jedna z bardziej niepokojących jest to, że przyciągam do swojego życia ludzi, których uważam za fajnych albo godnych tego, żeby się z nimi zaprzyjaźnić, ale niestety zawsze okazuje się, że każda z tych osób w jakimś momencie coś traci albo umiera, a nie powinna. Jestem już w tym momencie tak bardzo świadoma oszołomstwa i chaosu na tym świecie, że mówienie prawdy o tym zaczęło być ważne. Pijąc tę kawę, uświadomiłam sobie również, że mam szczęście, ale tylko dlatego, że pracuję nad tym, bo podobnie jak ci wszyscy ludzie, których przyciągam, też tracę. Kiedy jestem w takiej sytuacji zawsze towarzyszy mi uczucie, że może w końcu należy mieć to w dupie. Słońce jest moim sprzymierzeńcem. Mam je na sobie, w sobie, nawet zimą. Upał dzisiaj jak sto pięćdziesiąt, a ja usiadłam w tej kawiarni w najbardziej nasłonecznionym miejscu. Kiedy kelner donosił zamówienie, westchną; Współczuję pani. Taki upał a pani pije gorącą kawę. Może się nie pani, chociaż przesiądzie w cień. Uśmiechnęłam się do niego, bo w życiu nie zrozumiałby mojej odpowiedzi. Kiedy poszedł, zaczęłam rozmyślać o mojej mamie i ostatnich dniach jej życia. Kiedy dowiedziałam się, że jest chora, byłam wściekła, bo bałam się, że zajmując się nią, wszystko znowu stracę. W ostatnich dniach, kiedy trzymałam ją za rękę, a ona nie mogła już otworzyć oczu, powiedziałam jej, że bardzo ją kocham i, że jestem wdzięczna za to, że mogę z nią być właśnie teraz. Widziałam na jej lewym policzku łzę, tylko jedną. Zamrużyła oczami, ale nie mogła już mówić. Wypiłam kawę i żeby się nie rozpłakać, ruszyłam w plastikowych klapkach do pobliskiego parku. Tym razem myślałam o tym, że ci wszyscy ludzie, których wkurwia słońce nad Amazonią, nad Polską, nad światem, nad każdą głową, powinni zostać unicestwieni. Życie ma wielką wartość, niewyobrażalnie wielką. Kiedy wróciłam do domu, miałam brudne nogi jak dziecko, które wróciło z piaskownicy. Nagle wszystko ucichło, cały ten zgielek w głowie. Wszystko odpłynęło. Została tylko wdzięczność za to, że nie boję się tracić. Różowe plastikowe klapki za dziesięć złotych są do wyrzucenia.

Słońce będzie świeciło zawsze, z nami czy bez nas. Zdajmy sobie jednak sprawę z tego, że świeci wyłącznie dla nas.

Miłego weekendu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.